

Żołnierze aresztowani za strzały ostrzegawcze na granicy

6 czerwca 2024

Mamy do czynienia z niebywałym skandalem. Polscy żołnierze zostali aresztowani za to, że na granicy polsko-białoruskiej oddali strzały ostrzegawcze. Nie wpakowali nikomu kulki w łeb, po prostu strzelili w powietrze i ziemię, ale tyle wystarczyło, by zostali wyprowadzeni w kajdankach. W wojsku wrze.

Kompromitującą dla państwa polskiego sytuację ujawnił „Onet”. Do aresztowania żołnierzy doszło na przełomie marca i kwietnia. Oddali oni strzały ostrzegawcze w kierunku migrantów próbujących nielegalnie przekroczyć polsko-białoruską granicę. Rzecz działa się w okolicy Dubicz Cerkiwnych, gdzie później, pod koniec maja, żołnierz został ciężko raniony w brzuch.

Według portalu, gdy migranci przekroczyli granicę, a strzały w powietrze ich nie powstrzymały, żołnierze 1. Warszawskiej Brygady Pancernej zaczęli w obronie koniecznej strzelać w ziemię, niektóre z wystrzelonych łącznie 43 pocisków trafiły rykoszetem w płot. „Migranci w końcu się wycofują. Kiedy sytuacja jest już opanowana, do akcji wkracza Straż Graniczna. Jej funkcjonariusze nie dziękują jednak żołnierzom za wyparcie migrantów, lecz zawiadamiają Żandarmerię Wojskową” – relacjonuje portal.

„Onet” cytuje też relację żołnierza, według którego „trzech chłopaków z kompanii wyprowadzono w kajdankach jak bandytów”, wobec dwóch wszczęto postępowanie, a z aresztu wyszli dzięki zbiorce kolegów z batalionu na opłacenie prawnika. Rozmówca „Onetu” zarzuca dowódcom, że nie są zainteresowani, aby pomóc żołnierzom.

Jak poinformowało MON, żołnierze przebywają na wolności, postawiono im zarzuty z art. 231 kodeksu karnego, który za narażenie człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu przewiduje karę do trzech lat więzienia, w związku z art. 160 kk mówiącym o działaniu na szkodę interesu publicznego lub prywatnego przez funkcjonariusza publicznego, który przekracza uprawnienia lub nie dopełnia obowiązków. Ten czyn także jest zagrożony karą do trzech lat pozbawienia wolności. Prokurator zawiesił żołnierzy w czynnościach służbowych do 27 czerwca i oddał pod dozór przełożonego.

Resort obrony, odnosząc się do artykułu „Onetu” zaznaczył, że dowódcy nie zabraniają żołnierzom użycia broni palnej, którzy w samym maju oddali ponad 700 strzałów ostrzegawczych. Zasady użycia broni palnej określają ustawa o środkach przymusu bezpośredniego oraz zasady użycia siły, tzw. Rules of engagement.

Czyli muszą spełnić jakieś chore procedury, a podczas zagrożenia zastanawiać się, czy mogą strzelić, czy może jednak lepiej dać się okaleczyć (w ostatnich dniach kilku żołnierzy zostało ranionych), ale w zamian nie mieć problemów z prawem. Trwa wojna hybrydowa, a polski żołnierz nie może bezkarnie oddać strzału ostrzegawczego.

Do sprawy w ostrych słowach odniósł się Władysław Kosiniak-Kamysz, czyli minister obrony narodowej. „Zatrzymanie żołnierzy oddających strzały alarmowe w kierunku atakujących migrantów jest nie do przyjęcia. Działania Żandarmerii Wojskowej wobec zatrzymanych zostaną bezwzględnie wyjaśnione. Żołnierze stojący na straży bezpieczeństwa państwa muszą być pewni, że procedury prawne ich chronią. Będę zawsze stał po stronie honoru polskich żołnierzy” – napisał w mediach społecznościowych Kosiniak-Kamysz.

Sęk w tym, że zrobił to dopiero po publikacji medialnej. Wcześniej najwyraźniej nie kiwnął palcem, by „stać po stronie

honoru polskich żołnierzy”. Ci bowiem wciąż są zawieszeni. Minister teraz robi groźną minę, grzmi, ale robi to tylko dlatego, że sprawa, która ciągnie się od dwóch miesięcy, wyszła na jaw.

Autorstwo: KM

Na podstawie: Onet.pl

Źródło: NCzas.info